Rok V. Kraków, 22 listopada 1873. Nr. 105.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracaja się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Jam wielki i tyś wielki, myśmy wielcy oba!

czyli

Pożegnanie wiceprezydenta.

„Gdybym korony miał do rozdania...“

(Z utworów poetycznych dra Dietla, tom 7, wydanie stereotypowe z r. 1873.)

„Czcigodny mężu! Rada miejska, przyjmując twoją rezygnację, postawiła cię na równi ze mną. Jedna pobudka nami kierowała: miłość. Ja dla nauki poświęciłem resztę życia, ciebie miłość innego bóstwa odciąga od mojego boku. Jak ze mną tak i z tobą rada miejska odegrała komedję błagalną; ja naiwny uwierzyłem; tyś poznał się na ceremonjalnym żarcie! Ustępujesz! jakże ci zazdroszczę!... i jabym tak zrobił! ale na miłość nauki zaklinam się, że nie mogę!... Cóżby to biedne miasto poczęło bezemnie.... któżby doprowadził do końca tak świetnie rozpoczęte dzieło uporządkowania podwawelskiego grodu?... któżby zrestaurował Sukiennice, gdyby mnie nie było? Ty idź sobie, a kiedy odchodzisz, bądźże zdrów! — Mam tu wyrazić nam obu (suum cuique), głęboki żal za znakomite i z prawdziwém poświęceniem osobistém dla dobra miasta świadczone usługi i serdeczną wdzięczność za ustąpienie z urzędu. Bierzmy każdy, co się komu należy: ja biorę wdzięczność, tobie żal wynurzę. Zanim to uczynię na piśmie, niech ci zaśpiewam:

„Żal, żal, serce boli...
Szkoda mojéj złotéj doli!“

Bo któż lepiéj ocenić potrafi twoje zasługi, jak ja, który wypoczywając w ciszy wiejskiéj, podziwiałem twoją niezmordowaną pracowitość, twoją ochoczość, twoją gotowość do wyręczania mnie i zajmowania się tém wszystkiém, com ja powinien był robić... O! z twojego następcy nie będę miał takiéj pociechy! Byłeś cichym i skromnym **wice**prezydentem, ale dzięki tobie głośne i znakomite jest imię prezydenta! Zaiste, powiedzieć mogę, że dobrze zasłużyłeś się miastu i mnie, i gdybym miał korony do rozdania, byłbym Napoleonem I, a ty Józefiną! Pozwól, niech sobie pozwolę i na tém zakończę!“

W dzień świętéj Cecylji.

(Przy ulicy św. Jana.)

Przechodzień. Co to za muzyka w Saskiéj sali?... czy to bal jaki?

Ulicznik. A juścik, proszę pana, imieniny świętéj Cecylji.

Przechodzień. I święta Cecylja tam tańczy?

Ulicznik. Coby zaś nie?! Zaprosili ją ci panowie, ale kazała im odpisać bez pocztę, że jak się nauczą śpiewać, to się będzie bawić z nimi, a jak nie, to kwita z przyjaźni.

Fatalna pomyłka.

Sekretne i poufne gawędki pana Koźmiana, pisane w Wiedniu dla pana Tarnowskiego, listonosz przez omyłkę zaniósł do redakcji *Przeglądu Polskiego,* gdzie również przez omyłkę wydrukowane zostały pod rubryką „Wystawa wiedeńska.“ Zwracamy przeto uwagę czytelników *Przeglądu,* aby tego artykułu za ściśle literacki płód nie uważali i jako przypadkiem tylko zabłąkany do tak poważnego pisma z pobłażaniem traktowali. Co zaś do sądu p. Koźmiana, że z całéj wystawy jedynie *Frères Provanceaux* godni są wzmianki, a reszta wystawy jest dowodem upadku sztuki, dobrego smaku i zmaterjalizowania świata... takowy przyjmować należy jako *lapsus linguae et calami**). Wyrażeń wreszcie pana Koźmiana *„moi bracia Provanceaux, moi bracia itd.“* prosimy nie brać w dosłownem znaczeniu; gdyż rodzina słynnych pieczeniarzy francuzkich (grzeczniéj mówiąc: fabrykantów pieczeni) nie zostaje w żadnym związku pokrewieństwa z pp. K. krakowskimi ani poznańskimi.... przynajmniéj w drzewie genealogiczném *braci* nie znaleźliśmy najmniejszéj o tém wzmianki.

*) Czy nie *salami* przypadkiem? bo jeden z moich kolegów zapewniał mnie, że w *Wurstpraterze* przemysłowcy włoscy robili niemniéj świetne interesa na *słoném salami,* jak *„bracia“* pana K. na *przesolonych* frykasach. *(Przypisek zecera.)*

Odezwa.

Dziady i dziadówki! Wielka dotknęła nas klęska!... Karczma *dziadowska* przy cmentarzu poszła z dymem! Gdzież teraz odbywać będziemy stypy popogrzebowe i pić za zdrowie nieboszczyków? Gdzież starsi bracia nasi — czarni, biali, szaraczkowi, czerwoni i rudéj barwy, kapturkowi, ze świętymi na plecach i z dziurami na przodzie — wyprawiać będą uczty, bale i tańce? Przyjdzie nam marznąć pod murem cmentarza, a dowody miłosierdzia ludzkiego dźwigać będziem musieli aż do Czerwonéj karczmy!.. Za daleko to na nasze stare nogi!.... Z uchwały więc *starszych* uchwalono dobrowolną składkę *na odbudowę karczmy dziadowskiéj* w ten sposób, iż za każde dziesięć wypitych kieliszków szpagatówki postanowiliśmy jedenasty ofiarować na ten pobożny cel. Całe stowarzyszenie obowiązane jest do téj ofiary. Kontrolorowie stowarzyszenia czuwać będą we wszystkich szynkach i karczmach nad wykonaniem téj uchwały, od wykonania któréj żadnemu i żadnéj uchylić się niewolno.

X X X *Maciéj Gwizda*
niegdyś piśmienny,
dziś dziad podstarszy.

Zadanie matematyczne.

W Wiedniu, na Grabenie, sążeń kwadratowy ziemi kosztuje 4350 złr.; w Krakowie, w Rynku, taki sam kawał ziemi kosztuje 10 złr.

Pytanie: Dlaczego w Krakowie mieszkania są równie drogie jak w Wiedniu na Grabenie?

Odpowiedź. Bo w Krakowie i materjał tańszy i robotnik tańszy.
X. właściciel kamienicy.

Cośmy przywieźli z wystawy?

Obywatel lat 50. Cóż, sąsiad dawno z Wiednia?

Obywatel lat 30. Tydzień już z górą.

— I jakież zdanie sąsiada o wystawie?

— Było dużo dobrych, ale francuzkie przedewszystkiém. Jużto nie ma, jak Francuzi!... Istne, panie, cacka poprzysyłali.

— Co takiego?... bo nic nie rozumiem!

— No, bilary!

— Ale z rolnictwa?... nowe wynalazki, maszyny, bo to my panie...

— Rozumiem, rozumiem... naród rolniczy; ale w tym względzie nie mogę służyć kochanemu sąsiadowi. Kazałem wprawdzie obejrzeć to wszystko mojemu ekonomowi, i wyobraź sobie sąsiad, dotychczas mi jeszcze raportu nie złożył!

— Sąsiad mówi na serjo?

— Jak mi Bóg miły!... taka to służba teraz!.... nikim się wyręczyć nie można. Na drugi raz to już chyba arendarza wyślę.

Ojciec. Fredku, pochwalże się, coś przywiózł z wystawy? Wydałeś huk pieniędzy, musiałeś dużo skorzystać.

Syn. Ah, mój papo, namęczyłem się jak pies nad rozpoznawaniem rozmaitych maszyn.

Ojciec. No, i wymęczyłeś przecie...

Syn. Ba, niechno papa zobaczy... przywiozłem całą paczkę adresów co najlepszych, najładniejszych i najbardziéj renomowanych.

Ojciec. Oho! widzę, żeś nie próżnował; będzie w czém wybierać. (Bierze pierwszą kartkę z podanéj sobie paczki, kładzie na nos okulary i czyta:) Mathilde Feinspritz, Circusgasse Nr. 8. (mówi:) Co to za maszyna?

Syn (wyrywa ojcu kartkę i drze ją). E, to nic; tak.

Ojciec. Jakto, tak? (Czyta drugą) Pepi Singbrunnen, Novarragasse 11. (mówi) To pewnie studnia artezyjska?

Syn. Nie, papo, to omyłka; to adres mojéj praczki.

Ojciec. Hm! mniejsza o praczkę... (czyta) Emma Eigner, täglich bei Sperl, 2. Tisch. (mówi) Sperl? to fabrykant?

Syn. Tak, sztucznych nawozów. Ale to nie dla papy... mniéj renomowana firma. (Odbiera ojcu paczkę.)

Ojciec. A gdzie adresy tych lepszych firm?

Syn (szukając po kieszeniach). Musiałem je gdzieś w drodze zgubić.

Do rosyjskiego towarzystwa Opieki nad zwierzętami w Kongresówce.

Gdy mamy zapewnione bezpieczeństwo wielkie,
Gdy konie, osły, woły i zwierzęta wszelkie
Dostały już ustawę z myślą waszą czystą,
I mają ustaloną wolność osobistą;
Gdy jutrzenka swobody wszystkich ze snu budzi,
A każdy zwierz jest wolny, z wyłączeniem ludzi:
Przyjmijcie dziękczynienie za prawa nadane,
Które wam dziś składają niżéj podpisane.

Niejedna Kaśka, Baśka — powiadamy szczerze,
Darła dwa razy na rok z skóry naszéj pierze;
Wielka to była krzywda i niesłuszna racja.
Boć jeżeli na puchu śpi arystokracja,
A ubogi poczciwiec — służąc Panu Bogu —
Kości swoje z rodziną kładzie na barłogu,
Kiedy wszyscy próżniacy spać wygodnie lubią;
Niechże sobie śpią smacznie, lecz niech nas
nie skubią.

Dziękujemy serdecznie staranności waszéj,
Co czynicie dla zwierząt w okolicy naszéj;
Lecz niech się w sercach waszych poczciwa myśl
zbudzi,
Dajcie także opiekę — choć małą — dla ludzi.

Gęsi.

Z „Tellusowéj“ tragi-komedji.

W roku 1872.

Mosiek. Nu, jegomość, zróbmy interes!

Obywatel. Idź precz, żydzie! Teraz my już was nie potrzebujemy do robienia interesów. Mamy bank własny, poręczony uczciwością firmowych, zacnym charakterem przewodniczących i bezinteresowną ich miłością dla sprawy narodowéj, dla wspólnych interesów ziemiaństwa, dla.... dla.... no, dla dobra kraju. Rozumiesz, żydzie?!

W roku 1873.

Obywatel. Mosiek!.... Mośku!.... Mosieczku!

Mosiek. Nu, was gibts?

Obywatel. Nie zrobilibyśmy jakiego interesu?

Mosiek. Wie heisst? A co będzie powiedział bank od Tales?

Obywatel. Niech go licho porwie! Zarwał nas lepiéj niż... wy wszyscy razem!

Mosiek. To mądry bank!... a wielmożny pan jemu obmawiał, że taki poczciwy.

Obywatel. Jeżeli mnie ma kto okpić, oszachrować, to już wolę żyda; bo go przynajmniéj wykpać mogę za to, a tam i tego niewolno!

Ważna przeszkoda.

Zdaje się, że w dniu 2 grudnia rb. wieża ratuszowa nie zostanie *oświeconą*; zachodzi bowiem obawa, aby przy blasku lamp niepoświęcone oko motłochu nie dojrzało przypadkiem, co się zrobiło z dachem cynkowym, za który w roku zeszłym rada miejska zapłaciła *sześć tysięcy guldenów*.

Wiadomości literackie.

Zdarzył się fakt niesłychany! po raz pierwszy, a zatém można mieć nadzieję, że i nie ostatni... Galicja zrozumiała, że oprócz dzienników poświęconych polemice zaściankowéj, oprócz gazet klerykalnych i bezwyznaniowych, pseudopostępowych i zapamiętale religijno-grubijańskich... potrzebny nam jest jeszcze dziennik poważny, któryby, służąc narodowi naszemu jako łącznik z resztą ludów Europy, stał się zarazem rzecznikiem naszym wobec wzrastającéj ciągle nienawiści w dziennikarstwie niemieckiém, rozmyślnie ignorującém zjawiające się od czasu do czasu protesty w dziennikach polskich. Samo z siebie wypływa, że organem takim może być tylko pismo redagowane w języku międzynarodowym, to jest francuzkim.

Pan *Bronisław Wołowski* wystąpił z projektem założenia podobnego dziennika w Wiedniu i.... (tu sam *Djabeł* musi zamilknąć z podziwienia) w Galicji, w owéj Galicji, hołdującéj dotąd tylko Ostbanom, Rumunom, Anglosom itp. papierom, znalazł tak silne poparcie nietylko moralne (słuchajcie! słuchajcie!), ale i pieniężne! (w Galicji!) że w krótkim bardzo czasie projekt zamieni się w rzeczywistość, a czytelnicy nowego dziennika będą mogli śmiało o sobie powiedzieć: *Zaprawdę, dzieją się w Galicji rzeczy, o jakich się nam Galicjanom ani śniło.*

Scena prawdziwa z ostatniego pożaru.

Ulicznik (w przebiegu). Gore na Zwierzyńcu!

Przekupka z Kleparza (łamiąc ręce i targając włosy). O Jezu najmiłosierniejszy! o Matko Boska ukrzyżowana! o święty Florjanie! zmiłuj się nad nami!

Policjant (bo i tu zjawiają się niekiedy). Czego się babo drzesz, kiedy ci nic nie jest?!

Przekupka. Jakto nic!?... ano cały Zwierzyniec w płomieniach! klasztor się pali!... O Jezu, Jezu! oj, oj!

Policjant. Głupiaś, babo; to skład drzewa się spalił.

Przekupka. Tak?... e... co mi to za pożar taki!.. W pięćdziesiątym, to był panie ogień, aż miło!... Ale tyle tam, że się trochę drzewa spali, to i gadać niewarto!

Do ajencji dzienników
p. Piątkowskiego
we Lwowie.

Przekaz pocztowy, *wysłany* przez pana w dniu 3 listopada, *dotąd jeszcze nie nadszedł.* Kto tu winien: poczta, koléj, czy pan?

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU
w Krakowie
wydaje
ASYGNACJE KASOWE

6% z wypowiedzeniem 30-dniowem
7% z „ „ 60 „

Dyrekcja.

LOSY MIASTA KRAKOWA.

Główne wygrane złr. w a. 40.000, 35.000, 20.000, 15.000 itd.
Najniższa Wygrana złr. 30.
Najbliższe ciągnienie 2 stycznia 1874 r.
sprzedaja

we Lwowie: C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**
„ Galicyjski Bank Krajowy i **filia jego w Brodach.**
w Wiedniu: Bank und Wechslergeschäft der Nieder Oesterreichischen Escompte Gesellschaft.

Odezwa.

Dziady i dziadówki! Wielka dotknęła nas klęska!... Karczma *dziadowska* przy cmentarzu poszła z dymem! Gdzież teraz odbywać będziemy stypy popogrzebowe i pić za zdrowie nieboszczyków? Gdzież starsi bracia nasi — czarni, biali, szaraczkowi, czerwoni i rudéj barwy, kapturkowi, ze świętymi na plecach i z dziurami na przodzie — wyprawiać będą uczty, bale i tańce? Przyjdzie nam marznąć pod murem cmentarza, a dowody miłosierdzia ludzkiego dźwigać będziem musieli aż do Czerwonéj karczmy!.. Za daleko to na nasze stare nogi!.... Z uchwały więc *starszych* uchwalono dobrowolną składkę *na odbudowę karczmy dziadowskiéj* w ten sposób, iż za każde dziesięć wypitych kieliszków szpagatówki postanowiliśmy jedenasty ofiarować na ten pobożny cel. Całe stowarzyszenie obowiązane jest do téj ofiary. Kontrolorowie stowarzyszenia czuwać będą we wszystkich szynkach i karczmach nad wykonaniem téj uchwały, od wykonania któréj żadnemu i żadnéj uchylić się niewolno.

✕✕✕ *Maciéj Gwizda*
niegdyś piśmienny,
dziś dziad podstarszy.

Zadanie matematyczne.

W Wiedniu, na Grabenie, sążeń kwadratowy ziemi kosztuje 4350 zła.; w Krakowie, w Rynku, taki sam kawał ziemi kosztuje 10 zła.

Pytanie: Dlaczego w Krakowie mieszkania są równie drogie jak w Wiedniu na Grabenie?

Odpowiedź. Bo w Krakowie i materjał tańszy i robotnik tańszy.

X. właściciel kamienicy.

Cośmy przywieźli z wystawy?

Obywatel lat 50. Cóż, sąsiad dawno z Wiednia?

Obywatel lat 30. Tydzień już z górą.

— I jakież zdanie sąsiada o wystawie?

— Było dużo dobrych, ale francuzkie przedewszystkiém. Jużto nie ma, jak Francuzi!... Istne, panie, cacka poprzysyłali.

— Co takiego?... bo nic nie rozumiem!

— No, bilary!

— Ale z rolnictwa?... nowe wynalazki, maszyny, bo to my panie...

— Rozumiem, rozumiem... naród rolniczy; ale w tym względzie nie mogę służyć kochanemu sąsiadowi. Kazałem wprawdzie obejrzeć to wszystko mojemu ekonomowi, i wyobraź sobie sąsiad, dotychczas mi jeszcze raportu nie złożył!

— Sąsiad mówi na serjo?

— Jak mi Bóg miły!... taka to służba teraz!.... nikim się wyręczyć nie można. Na drugi raz to już chyba arendarza wyślę.

Ojciec. Fredku, pochwalże się, coś przywiózł z wystawy? Wydałeś huk pieniędzy, musiałeś dużo skorzystać.

Syn. Ah, mój papo, namęczyłem się jak pies nad rozpoznawaniem rozmaitych maszyn.

Ojciec. No, i wymęczyłeś przecie...

Syn. Ba, niechno papa zobaczy... przywiozłem całą paczkę adresów co najlepszych, najładniejszych i najbardziéj renomowanych.

Ojciec. Oho! widzę, żeś nie próżnował; będzie w czém wybierać. (Bierze pierwszą kartkę z podanéj sobie paczki, kładzie na nos okulary i czyta:) Mathilde Feinspritz, Circusgasse Nr. 8. (mówi:) Co to za maszyna?

Syn (wyrywa ojcu kartkę i drze ją). E, to nie; tak.

Ojciec. Jakto, tak? (Czyta drugą) Pepi Singbrunnen, Novarragasse 11. (mówi) To pewnie studnia artezyjska?

Syn. Nie, papo, to omyłka; to adres mojéj praczki.

Ojciec. Hm! mniejsza o praczkę... (czyta) Emma Eigner, täglich bei Sperl, 2. Tisch. (mówi) Sperl? to fabrykant?

Syn. Tak, sztucznych nawozów. Ale to nie dla papy... mniéj renomowana firma. (Odbiera ojcu paczkę.)

Ojciec. A gdzie adresy tych lepszych firm?

Syn (szukając po kieszeniach). Musiałem je gdzieś w drodze zgubić.

Do rosyjskiego towarzystwa

Opieki nad zwierzętami

w Kongresówce.

Gdy mamy zapewnione bezpieczeństwo wielkie,
Gdy konie, osły, woły i zwierzęta wszelkie
Dostały już ustawę z myślą waszą czystą,
I mają ustaloną wolność osobistą;
Gdy jutrzenka swobody wszystkich ze snu budzi,
A każdy zwierz jest wolny, z wyłączeniem ludzi:
Przyjmijcie dziękczynienie za prawa nadane,
Które wam dziś składają niżéj podpisane.
Niejedna Kaśka, Baśka — powiadamy szczerze,
Darła dwa razy na rok z skóry naszéj pierze;
Wielka to była krzywda i niesłuszna racja.
Boć jeżeli na puchu śpi arystokracja,
A ubogi poczciwiec — służąc Panu Bogu —
Kości swoje z rodziną kładzie na barłogu,
Kiedy wszyscy próżniacy spać wygodnie lubią;
Niechże sobie śpią smacznie, lecz niech nas nie skubią.

Dziękujemy serdecznie staranności waszéj,
Co czynicie dla zwierząt w okolicy naszéj;
Lecz niech się w sercach waszych poczciwa myśl zbudzi,
Dajcie także opiekę — choć małą — dla ludzi.

Gęsi.

Z „Tellusowéj"

tragi-komedji.

W roku 1872.

Mosiek. Nu, jegomość, zróbmy interes!

Obywatel. Idź precz, żydzie! Teraz my już was nie potrzebujemy do robienia interesów. Mamy bank własny, poręczony uczciwością firmowych, zacnym charakterem przewodniczących i bezinteresowną ich miłością dla sprawy narodowéj, dla wspólnych interesów ziemiaństwa, dla.... dla.... no, dla dobra kraju. Rozumiesz, żydzie?!

W roku 1873.

Obywatel. Mosiek!.... Mośku!.... Mosieczku!

Mosiek. Nu, was gibts?

Obywatel. Nie zrobilibyśmy jakiego interesu?

Mosiek. Wie heisst? A co będzie powiedział bank od Tales?

Obywatel. Niech go licho porwie! Zarwał nas lepiéj niż... wy wszyscy razem!

Mosiek. To mądry bank!... a wielmożny pan jemu obmawiał, że taki poczciwy.

Obywatel. Jeżeli mnie ma kto okpić, oszachrować, to już wolę żyda; bo go przynajmniéj wykpać mogę za to, a tam i tego niewolno!

Ważna przeszkoda.

Zdaje się, że w dniu 2 grudnia rb. wieża ratuszowa nie zostanie *oświeconą;* zachodzi bowiem obawa, aby przy blasku lamp niepoświęcone oko motłochu nie dojrzało przypadkiem, co się zrobiło z dachem cynkowym, za który w roku zeszłym rada miejska zapłaciła *sześć tysięcy guldenów.*

Wiadomości literackie.

Zdarzył się fakt niesłychany! po raz pierwszy, a zatém można mieć nadzieję, że i nie ostatni... Galicja zrozumiała, że oprócz dzienników poświęconych polemice zaściankowéj, oprócz gazet klerykalnych i bezwyznaniowych, pseudopostępowych i zapamiętale religijno-grubijańskich... potrzebny nam jest jeszcze dziennik poważny, któryby, służąc narodowi naszemu jako łącznik z resztą ludów Europy, stał się zarazem rzecznikiem naszym wobec wzrastającéj ciągle nienawiści w dziennikarstwie niemieckiém, rozmyślnie ignorującém zjawiające się od czasu do czasu protesty w dziennikach polskich. Samo z siebie wypływa, że organem takim może być tylko pismo redagowane w języku międzynarodowym, to jest francuzkim.

Pan *Bronisław Wołowski* wystąpił z projektem założenia podobnego dziennika w Wiedniu i.... (tu sam *Djabeł* musi zamilknąć z podziwienia) w Galicji, w owéj Galicji, hołdującéj dotąd tylko Ostbanom, Rumunom, Anglosom itp. papierom, znalazł tak silne poparcie nietylko moralne (słuchajcie! słuchajcie!), ale i pieniężne! (w Galicji!) że w krótkim bardzo czasie projekt zamieni się w rzeczywistość, a czytelnicy nowego dziennika będą mogli śmiało o sobie powiedzieć: *Zaprawdę, dzieją się w Galicji rzeczy, o jakich się nam Galicjanom ani śniło.*

Scena prawdziwa
z ostatniego pożaru.

Ulicznik (w przebiegu). Gore na Zwierzyńcu!

Przekupka z Kleparza (łamiąc ręce i targając włosy). O Jezu najmiłosierniejszy! o Matko Boska ukrzyżowana! o święty Florjanie! zmiłuj się nad nami!

Policjant (bo i tu zjawiają się niekiedy). Czego się babo drzesz, kiedy ci nic nie jest?!

Przekupka. Jakto nic!?... ano cały Zwierzyniec w płomieniach! klasztor się pali!... O Jezu, Jezu! oj, oj!

Policjant. Głupiaś, babo; to skład drzewa się spalił.

Przekupka. Tak?... e... co mi to za pożar taki!.. W pięćdziesiątym, to był panie ogień, aż miło!... Ale tyle tam, że się trochę drzewa spali, to i gadać niewarto!

Do ajencji dzienników
p. Piątkowskiego
we Lwowie.

Przekaz pocztowy, *wysłany* przez pana w dniu 3 listopada, *dotąd jeszcze nie nadszedł.* Kto tu winien: poczta, koléj, czy pan?

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU
w Krakowie
wydaje
ASYGNACJE KASOWE
6°/o z wypowiedzeniem 30-dniowem
7°/o z " " 60 "
Dyrekcja.

LOSY MIASTA KRAKOWA.
Główne wygrane złr. w a. 40.000, 35.000, 20.000, 15.000 itd.
Najniższa Wygrana złr. 30.
Najbliższe ciągnienie 2 stycznia 1874 r.
sprzedają
we Lwowie: C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**
" Galicyjski Bank Krajowy i **filia jego w Brodach.**
w Wiedniu: Bank und Wechslergeschäft der Nieder Oesterreichischen Escompte Gesellschaft.



Stanowisko „Czasu“
w obec projektowanej zmiany
statutu wyborczego krakow=
skiego.

a Góreckiego.

Powiem c skarb pusty choć podatki liczne,
Krzyczał an na krowy: „Co wy tak nie mleczne?“
— „A cóż, nęła jedna, zkądże się nabierze,
Gdy pie w lesie twoi doją nas pasterze.“



Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego i A. Jlinga w Krakowie.

Dziesięcioro przykazań.

(Korespondencja.)

. . . . A cóż? u kaduka!
Stary djabeł z Łęczycy dawnych czasów szuka,
A pomimo starania znaleść ich nie może,
Bo dziś wszystkie zgwałcone przykazania boże.

Może was mojém pismem cokolwiek dziś znudzę,
Lecz Boga nie ma u was... wszędzie bogi cudze,

A każdy człowiek prawie — powiadam wam szczerze —
Imię Stwórcy swojego nadaremno bierze:
Czy ksiądz czy to cywilny, katolik czy luter,
Smaruje na swą kromkę masło albo butter.

Chociaż dziś nienabożni bywają przeklęci,
Niedzieli i szabasu żaden z nich nie święci.

Wychowane na sposób cudzoziemski dziatki
Mało kiedy pomyślą czcić ojców i matki.

Jeżeli kto ostrożny, a pora mu sprzyja,
Czy pałką czy moralnie bliźniego zabija.

O szóstém przykazaniu nie ma już co gadać,
Bo się z niego nie raczą nawet i spowiadać.

Chociaż to grzech dość ciężki, chociaż to nieładnie,
Ciągle bliźni bliźniemu co może to kradnie.

A co fałszywych świadectw na dole i górze!
Pewnoby ich nie spisał na wołowéj skórze.

Dziś niejeden oberwus, chociaż się ogląda,
Jednak żony obcego cichaczem pożąda.

O ośle i o wole nie ma nawet mowy,
Bliźniemu resztki włosów radłby wydarł z głowy;
Bo jak mówi przysłowie, wszyscy o tém wiedzą:
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca jedzą [1]).

Tandem tedy, Mospanie! Mości Dobrodzieju,
Choć dawniej było w głowach mniej może oleju,
Ale się jakoś bieda lepiej u nas wlekła:
Połowa szła do nieba, połowa do piekła.
Dziś wszyscy w ogólności, z największą paradą,
Extra-cugiem, jak mogą, galop w piekło jadą;
A chociaż jest to miejsce od wieków przeklęte,
Nie ma próżnych numerów, bo wszystkie zajęte.

Dlatego współrodacy! raczcie mi darować,
Iż ze starego gniazda muszę rejterować;
Bobym od Lucypera, pana jegomości,
Za to, żem mu wprowadził tylu zacnych gości,
Dostał nosa takiego, jak ów wielki błazen —
Od sądu francuzkiego — pan marszałek Bazaine.

Z pod Łęczycy 15 listopada.

Boruta.

[1]) Pod tym względem szanowny nasz kolega łęczycki należy widocznie do starowierców. Dziś zmieniły się czasy; zresztą nie wiemy, jak tam bywa w Kongresówce, ale u nas w Galicji *przyjaciele* nie wyręczają się już *psami*, tylko *sami zające zjadają.*
(Przyp. red.)

Próbka
wykładu publicznego
ale na cel dobroczynny.
(Podług notatek niestenograficznych.)

Panowie!... to jest, nie... Panie! chciałem powiedzieć... Państwo!... Szanowne zgromadzenie! tak, bardzo szanowne zgromadzenie!... Niedawno z tego samego miejsca przemawiał do was mąż zacny, a teraz ja przemawiam. I byłbym nie przemawiał... mawiał... ale zgwałcili mnie, to jest — że tak powiem — zmusili... do wystąpienia.... na scenę... enę.... wykła... wykła... du....... Chcę mówić o Polu... polu, Adamie.... damie, Odyńcu... dyńcu i Klau... Klau... dynie... dynie. Pol, jak był młody... ody, w Wilnie, to nie był taki stary... ary, jak przed śmiercią w Krakowie... owie. Wtenczas.... spłodził Janusza... źle mówię, *Pieśni Janusza*... a nazwał to poetycznie... tycznie *Nowinami*... bo to był pierwszy płód... łut... jego wyobraźni... aźni. Odyniec, znając go... powiedział Polowi... owi: Idź do Adama. Więc Pol wziął i poszedł do Adama. Ale przyjęty... ęty był zimno przez kłęby dymu z fajki... ajki, trzymanéj w ręku przez Adama... dama... leżącego na kanapie; bo Adam go nie znał z téj sławy... ławy... jaką sobie później wyrobił... robił... i było zimno między nimi... imi... i Pol poszedł sobie. A O... o... dyniec mu mówi: Idź znowu!... A on mówi: Nie pójdę. A Odyniec, który go znał... znał, rzekł na to: Chodź do skutku. I Pol poszedł... szedł drugi raz i zastał Adama nie... wy... wczasowa... nego... po nocy niespanéj, nocy porodu... rodu! Pięknie mówię, bo téj nocy właśnie... śnie... Adam urodził Gustawa... stawa. Obaj byli po poro... porodzie... więc się zaraz poznali. Pol zdjął ręka... rękawiczki, jak ja teraz... raz zdejmuję, i polu... lubili... bili się. Później razem z Odyńcem... dyńcem chodzili do pani Klaudyny... prześlicznéj hrabiny... biny, bardzo miłéj Potockiéj. Pani Klaudyna była... była zbiornikiem... dobrze mówię... zbiornikiem, w który oni wszyscy... z całym sztabem jeneralnym.... zlewali... swoje pieśni; ale żaden z nich nie skalał... jéj... tego zbiornika... swojém — że tak powiem — uczuciem.... Adam bardzo kochał panią Klaudynę... dynę; a kiedy późniéj chorowała i wyschła jak szczapa... to pokazała... zała Adamowi... swoje wyschłe ręce, mówiąc mu: „Patrz Adamie, co pozostało z méj piękności.. sama skóra i kości...“ Żyjąc z poetami... tami, i ona płodziła... poezje! Ale Adam genjalny odpowiedział jéj: „Ja kocham tę skórę i te kości!....“

Szanowne zgromadzenie! Takie były sto... stosunki.... unki między Polem, Adamem, Odyńcem... dyńcem i Klaudyną hrabiną Potocką.

Pożądana wiadomość.

Dobrze poinformowane osoby zapewniają, że wychodzące w osobnym dodatku do *Kraju* gawędy pod tytułem „Moskwa“ zostaną niezadługo staraniem redakcji tegoż pisma przetłumaczone na język polski.

Nie człowiek urząd, ale urząd człowieka zmienia,

(Przysłowie ilustrowane w Krakowie.)

Obywatel. Ależ ten gaz świeci się... niech go licho!.... jak szabasówka jaka!

Pan Z. (kandydat na radcę.) A widzi pan!... Tak to ojcowie miasta dbają o nas. To strach, co się u nas dzieje!

(W rok póżniéj.)

Obywatel. Oj, ta komisja gazowa!.. patrzno pan, taż to można rodzonego brata nie poznać przy tych latarniach. Ja np. mógłbym śmiało pana dobrodzieja spotwarzyć po obliczu, i anibyś wiedział, kto cię uczcił.

Pan Z. (już radca i członek komisji gazowéj,) Ależ to uprzedzenie, panie, nic więcéj.... Wiesz pan, czemu latarnie wydają się *wam* ciemne?

Obywatel. Ja myślę dlatego, że niejasno świecą.

Radca Z. Ale gdzież tam! to tylko złudzenie oka, bo teraz wystawy sklepowa za mocno oświetlają. Pogaście światła w sklepach, a zaraz wam będzie widniéj na ulicach.

Obywatel. Aha!... I ja osieł nie wpadłem na tę myśl. Jużto nie ma, jak zostać radcą. Zaraz się człekowi jaśniéj w głowie zrobi.

Praktyczny sposób
poznawania religijnych przekonań **kandydatów na posłów**

wykoncypowany przez jednego z piekarzy krakowskich i ofiarowany gratis galicyjskim wyborcom.

Zauważyłem, iż przy ostatnich wyborach głównie szło wyborcom o religijne przekonanie kandydatów i egzaminowano ich ściśle na tym punkcie. Interpelacje te jednak nie doprowadziły do żadnego praktycznego rezultatu, bo się pokazało, że wyznania posłów formułowane były w ten sposób, iż przetłumaczone na żydowskie robiły z katolickiego posła najgorliwszego obrońcę starego zakonu, a tłumaczone z żydowskiego na krakowski język robiły wyznawców starego zakonu poplecznikami i stronnikami ojców jezuitów. — Słowem: słowo pokazało się niesłownem i dawało się obrócić na każdą stronę i nosić jak kto chciał; można było z niego mieć i pijuskę i jarmułkę i biret pastorski i czapkę cygańską.

Otóż po ukończonych wyborach począłem szukać praktyczniejszego sposobu rozgatunkowania kandydatów na prawowiernych i bezbożnych, i w tym celu przedsięwziąłem studja nad biblją, talmudem itd. i szukałem cech wybitnych.

Znalazłem najprzód jednę w znanéj radzie ewanielicznéj dla prawowiernych katolików: „Jeżeli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugi.“ — Ponieważ jednak próby tego rodzaju zbytnio przedłużałyby obrady wyborcze, przeto wynalazłem sposób inny, praktyczniejszy, oparty na słowach pisma świętego: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.“ Stosownie do tych słów, wyborcy winni się zaopatrzyć w odpowiednią ilość kamieni, których teraz z Miękini pod korzystnemi warunkami nabyć można za pośrednictwem magistratu; kandydaci zaś, którzy zechcą czynnie stwierdzić swoje katolickie przekonanie, mogą zaopatrzyć się u podpisanego w odpowiednią ilość bochenków chleba po... trzy centy.

Wyznawcy starego zakonu, opierając się na aksjomacie „ząb za ząb“, mogą nabyć takowych w fabryce przy ulicy Florjańskiéj.

W ten sposób oszczędzi się dużo czasu, który wyborcy i kandydaci marnowali dotąd na niepotrzebne mowy, a przemysł narodowy i prawda zyskają na tém niemało.

Jan Bułkowski.

Słuszna nagroda.

Z różnych stron dochodzą nas zapytania, za co i za jakie zasługi komisje trzech krajów: krakowskiego, lwowskiego i brodzkiego, zostały nagrodami wyszczególnione na wystawie powszechnéj? Co do dwóch obcych krajów, nie umiemy na to pytanie odpowiedzieć; ale co się tyczy komisji *kraju krakowskiego*, zapewnić możemy wszystkich ciekawych, że nagroda ta była najsprawiedliwszą, a to z przyczyn następujących:

1. Komisja krakowska wysłała na wystawę własny swój okaz, który zaszczycony został orderem zasługi.

2. Komisja nic nie robiła dla dobra wystawców i kraju, którego miała być przedstawicielką, tylko wszystko *dla* wystawy.

Kto powyższego nie zrozumiał, niech się dobrze zastanowi nad urzędową nazwą jaką sobie przybrała komisja krakowska, a zrobi mu się jasno w oczach. Nazwa ta brzmi:

Komisja **krajowa krakowska dla** wystawy powszechnéj w Wiedniu.

I niech tu kto powie jeszcze, że Kraków to nie Ateny polskie, że nie jest godnym posiadać w swych murach Akademji Umiejętności, że właściwsze są dla niego szkółki elementarne!

Literatura i sztuki piękne.

Pan Grant, prezydent Stanów Zjednoczonych, napisał jednoaktową wcale udatną komedyjkę p. t.: *Pójdź Kuba do wójta*, która jednakże pomimo artystycznego wykonania jéj przez wyborowych artystów, stanowiących załogę okrętu *Virginius*, została wygwizdaną przez Hiszpanów.

Kandydat do wysokich sfer ultramontańskich puścił w świat nowy zeszyt bibuły, zaczernionéj farbą drukarską. — Cała wartość téj broszury ogranicza się na dowcipnym tytule *Wierzyć czy nie wierzyć... za 10 centów?* Odpowiedź zdaniem naszém nietrudna: Jeżeli sam autor zagiął parol na wyższe daleko honorarjum.... dlaczego innych wierzących na jego *manjer* chce zbyć byle *szóstakiem?* Dziś wszystko podrożało; nawet filiżanka kawy u Dyktarskiego kosztuje o centa więcéj od *pańskiéj wiary*, panie doktorze!

Dowcipny — jak sam się nazwał — kronikarz *Kraju*, zapowiedziawszy w jednéj z kronik swoich „taniec z jajami“, jaj wprawdzie nie potłukł, ale z dowcipu nawet i skorupki nie ocalały. Złośliwi utrzymują, że dowcip stłuc się nie mógł... bo go nie było.

Zmiany statutu.

Do statutu dla miasta Krakowa wprowadzone zostają między innemi następujące zmiany:

§.. Prezydent, jeżeli tego zażąda, może być dożywotnim.

§.. Prezydentowi służy prawo rozdawania koron.

§.. Prezydent obowiązany jest przynajmniéj trzy razy do roku rezygnować z urzędu, ale pomimo przychylenia się rady, nie ustępować nigdy.

KANTOR WYMIANY

Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przem.

w Krakowie

w gmachu tegoż Banku w Rynku głównym.

kupuje i sprzedaje na swój rachunek jak niemniej w drodze komisu na giełdach krajowych i zagranicznych, monety złote i srebrne, akcje, obligacje, listy zastawne, losy; wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie znaczniejsze miasta Europy.

A. Maczuskiego

cesars. i król. wył. uprzywil. środek do barwienia włosów

EKSTRAKT z ORZECHÓW

do **barwienia siwych włosów** na **blond**, **brunatne** lub **czarno**, wyrabiany z zielonych łupin orzechów, zdrowiu i włosom zupełnie nieszkodliwy, barwi włosy w pięciu minutach pięknie i trwale na **blond**, **brunatno** lub **czarno**, bez powalania skury na głowie i bielizny.

1 flakon wyciągu z orzechów, w stanie płynnym	**3 złr.**
1 słoik pomady orzechowéj	**2 „**
1 słoik olejku orzechowego	**2 „**
½ flakonu „ „ „	**1 „**

Prawdziwe do nabycia:

w składzie perfumeryj Maczuskiego
w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

W Krakowie u *Józefa Jahna* i *Wilhelma Fenza*, — we Lwowie u *W. Boczkowskiego* kup. i we wszystkich handlach galanteryjnych i składach perfum.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 20 centów, w niedzielę 10 centów.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje lyońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów męzkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa— ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.54.
Za talara złr. 1.70.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.